

## Współzależność i współodpowiedzialność

**Dla dzisiejszego świata charakterystyczny jest pewien brak równowagi. Z łatwością można zaobserwować bardzo wysoki stopień współzależności pomiędzy różnymi krajami i społeczeństwami a jednocześnie rzuca się w oczy nieadekwatnie niskie poczucie współodpowiedzialności. To dziś jedno z fundamentalnych zagrożeń dla ludzkości – mówi Stefan Wilkanowicz.**

Współzależność, o której myślę jest niemal namacalna. Bardzo łatwo ją zauważyć i wskazać sposoby jej działania. Inaczej rzecz się ma ze współodpowiedzialnością. To temat znacznie trudniejszy i wymagający skupienia na sobie większej uwagi. Trzeba też podkreślić, że rozumienie jednego procesu nie może być oderwane od rozumienia drugiego procesu. Współzależność łączy się ściśle ze współodpowiedzialnością.

### Współzależność

Współzależność widać bardzo jaskrawo – zwróćmy uwagę chociażby na komunikaty z giełdy. To, co się dzieje na giełdzie w Japonii momentalnie oddziałuje na cały świat (nie mówiąc o giełdzie nowojorskiej czy londyńskiej). Efekt jest natychmiastowy. Pamiętajmy, że dawniej nie było giełd, mówimy o zjawisku nowym. Konkretny przykład, potęgi szarego człowieka w dziedzinie zła. Jeden z najstarszych i najbardziej prestiżowych banków brytyjskich upadł, ponieważ jego pracownik zrobił w Indonezji ryzykowną operację handlową, która doprowadziła do dużych strat banku i giełdowego zamieszania. W rezultacie – efektem domina – skończyło się tak, że bank upadł. Dlaczego? Przez ryzyko podjęte przez niczym się nie wyróżniającego pracownika.

Kolejna ważna kwestia to rola wielkich koncernów gospodarczych. Ta rola jest coraz większa i chwilami złowroga. Po pierwsze, mają one wpływ na systemy władzy - zwłaszcza w krajach Trzeciego Świata, ale także i w USA (tam niewątpliwie istotną rolę odgrywa lobby naftowe). Ale najlepiej widać to w krajach Trzeciego Świata, gdzie lokalne rządy są po prostu słabe w porównaniu z wielką potęgą międzynarodowych koncernów gospodarczych. Mówiąc kolokwialnie: te koncerny mają owe lokalne rządy w kieszeni. Poważni ludzie i znawcy sprawy twierdzą, że nawet szereg wojen plemiennych czy domowych w Afryce, to nic innego jak rywalizacja koncernów. O co? O dostęp do surowców, o koncesje – nie można tego ukrywać. Myślę, że jest to dziś fakt coraz bardziej oczywisty, choć najczęściej trudny do udowodnienia.

Dalsza sprawa to przenoszenie inwestycji. Wielkie międzynarodowe koncerny gospodarcze nie przejmują się specjalnie prawami czy potrzebami poszczególnych krajów, tylko własnymi interesami. Jeżeli ktoś dojdzie do wniosku, że taniej będzie wytwarzać dany produkt nie we Francji tylko w którymś z krajów afrykańskich - przenosi tam produkcję i koniec. Efekt? Miasteczko we Francji, które żyło z tej jednej fabryki, upada.

Dzisiaj produkcję przenosi się głównie do Afryki. Miejscowe rządy są skorumpowane i słabe. Ale także wewnątrz Europy to ma swoje znaczenie. Nawet, jeśli pomyślimy o stosunkach Europa Zachodnia-Europa Wschodnia.

W tej chwili mamy do czynienia ze zjawiskiem masowej emigracji Polaków na Zachód w poszukiwaniu pracy. Z drugiej strony występuje także napływ do Polski – od dłuższego

czasu – Ukraińców i Białorusinów, także w poszukiwaniu pracy. Chociaż, jak niektórzy twierdzą, Ukraińcy momentalnie przenoszą się do Europy Zachodniej. A że tam jest im się trudniej dostać, Polska jest dla nich przystankiem, miejscem zawsze w jakiś sposób atrakcyjnym. Oczywiście wpływa to znacząco na wzajemne stosunki gospodarcze.

Poza tym, takie spore organizmy gospodarcze mają możliwości dyktowania cen i eksploatawania krajów biedniejszych. Przy czym bardzo ważne jest tutaj stwierdzenie Dominique'a Wolton'a ([www.eurodialog.org.pl/sound/Wolton.mp3](http://www.eurodialog.org.pl/sound/Wolton.mp3)). Wolton twierdzi, że przez pewien czas gospodarka rynkowa kojarzyła się z demokracją i wolnością. W pewnym sensie prewencyjnie zabezpieczała wolność i demokrację przed działalnością państwa. Ale w którymś momencie, przy pewnej fazie rozwoju, sytuacja się odwróciła, ponieważ na pierwszy plan wysunęła się konkurencja. Konkurencja i dążenie dużych przedsiębiorstw do monopolu – czyli zjawisko przeciwne wolności i demokracji. To dążenie jest bardzo silne i bardzo ostre. A trzeba pamiętać o tym, że organizacje gospodarcze w swoim statucie nie mają obowiązku dbania o dobro wspólne. One dbają o swój interes, o własne dochody. Od dobra wspólnego – jak się zazwyczaj uważa - jest państwo. Ale jeżeli państwo jest „w kieszeni” u dużego koncernu, to nic nie robi, bo jego rząd nic nie znaczy. Zdarza się, że możliwości gospodarcze państwa i potencjał finansowy rządu danego kraju, są mniejsze niż międzynarodowego koncernu – czasem o wiele mniejsze. Takie rządy stają się bardzo słabe i najczęściej ulegają korupcji.

Druga sprawa, która się z tym wiąże, to zaznaczone na początku możliwości szkodenia przez pojedynczego człowieka, który niewiele znaczy, ale ma możliwość wywoływania dużych szkód - nawet globalnych. Z takim zjawiskiem mieliśmy do czynienia zawsze, jednak nie na taką skalę. Wyjaśnię na przykładzie Polski. Trzydzieści lat temu, w niedużym mieście, moja siostrzenica była szefem Sanepidu. Co jakiś czas wpadała w panikę, bo nie wiadomo czemu liczba bakterii w wodzie pitnej z dnia na dzień rosła w zastraszającym tempie, a następnie normalizowała się. Nikt nie wiedział dlaczego. Okazało się, że żona pracownika stacji filtrów lubiła dobrą herbatę. Wobec tego, gdy miała gości albo były święta, kazała mężowi wyłączać filtry. Liczba bakterii podnosiła się błyskawicznie. Cud, że nie wybuchła epidemia.

Drugi znany mi z tego okresu przykład: rolnicy przyjechali do GS-u, żeby wykupić przydział nawozów sztucznych. Okazało się, że akurat do GS-u przysłano nawozy, które były tym rolnikom niepotrzebne, a wręcz szkodliwe dla ich upraw. Chłopi więc nie chcieli ich wykupić. Ale w GS-ie usłyszeli: to jest transakcja wiązana - jak nie wykupicie nawozów, to nie możecie wykupić węgla. A węgiel musieli mieć. Wykupili nawozy sztuczne, wykupili węgiel. Wściekli, wyrzucili nawozy do najbliższej rzeki. Na szczęście wytruli tylko ryby w pobliskim miasteczku - skażenie nie dotarło do wodociągów. Dzisiaj możliwości wywoływania dużych katastrof są znacznie większe; i to katastrof globalnych. Wszyscy przyzwyczailiśmy się, że są hakerzy. Jakaś część z nich to licealiści. Młodzież bardzo uzdolniona. Kiedyś haker włamał się do Pentagonu – dla zabawy. Widać więc też, jak działanie pojedynczego hakera, może wywołać nieprawdopodobne skutki – zaburzenia o skali globalnej.

Trzeba oczywiście powiedzieć o terrorystach. Co jest w nich charakterystycznego? Nie są to jacyś wybitni ludzie, coś znaczący w społeczeństwie. To człowiek, który dał się zmanipulować lub został do terroru zmuszony. Zdarzyło się na przykład, że niedoszły terrorysta oddał się w ręce policji, bo został postawiony przed wyborem: albo się wysadzi w powietrze na komisariacie albo zginie jego rodzina. Wobec terrorystów przystał na warunki

a w komisariacie sprawę ujawnił. Nie wiem co się stało z jego rodziną – pewnie gdzieś uciekła. Takie sytuacje się zdarzają.

„Normalni terroryści” są ludźmi w bardzo specyficzny sposób wychowanymi czy zdeformowanymi. Nie bardzo wiadomo, jak do tego dochodzi. Mamy wiedzę o tym, jak na przykład SS formowała ludzi; jak młodych ludzi przyzwyczajała do okrucieństwa. Jak to wygląda w przypadku terrorystów? Trudno powiedzieć. Zdaniem znawców islamu, terroryści odwołujący się do islamu, traktują tę religię jak narzędzie. Ich działania w gruncie rzeczy nazwałbym satanizmem. Oni ulegli fascynacji złem - być może nieświadomie. Tym samym już realizują jakiś plan satanistyczny. Weźmy przykład terroryzmu w Iraku – duża część jego ofiar to muzułmanie, to dzieci. Przez terrorystów podpalających się na targowiskach, giną zupełnie niewinni ludzie. Człowiek musi być już głęboko zdeformowany, jeśli tego nie widzi. Albo wręcz zgadza się z tym: niech giną niewinne dzieci bylebyśmy zwyciężyli Amerykę, zwyciężyli w jakiejś zupełnie nieokreślonej przyszłości.

Za mało wysiłku wkładamy w to, żeby te mechanizmy odpowiednio zrozumieć, a tylko tak można im odpowiednio przeciwdziałać. Trzeba by przeciwstawiać się działaniu środków masowego przekazu, które żyją z okrucieństwa, manifestacji i wojen, a za mało się starają pokazywać to, co jest dobre – jeśli nie z innych pobudek, to choćby jako przeciwwagę. Ale w taki sposób, żeby stwarzać nadzieję. Jak wskazują niektóre badania, większość mieszkańców Bliskiego Wschodu wcale nie popiera terroryzmu i tego rodzaju wojny. Oni opowiadają się za pokojem i współpracą. Skąd więc problem? Są w pewnym sensie sterroryzowani – na rozmaite sposoby. Ktoś, kto się oficjalnie wypowie za dialogiem i współpracą, od razu jest traktowany jak tchórz lub zdrajca.

Kończąc ten wątek, dodaję jeszcze jedną uwagę: wszyscy boją się broni jądrowej w rękach terrorystów, czy w rękach szalonych rządów. Boją się zupełnie słusznie, zwłaszcza jeśli chodzi o Koreę Północną. Ale moim zdaniem niebezpieczeństwo w gruncie rzeczy znacznie bliższe i łatwiejsze do osiągnięcia, to broń biologiczna. Tańsza i łatwiejsza. Chociaż nie tak spektakularna jak nuklearna. Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale osobiście obawiam się użycia właśnie takiej broni.

## **Współodpowiedzialność**

Współodpowiedzialność jest niewystarczająca. Jest nieadekwatna do stopnia omówionej współzależności. I to z rozmaitych powodów. Jako pierwsza tworzyć i realizować tę współodpowiedzialność powinna ONZ. Ale w gruncie rzeczy jest to organizacja słaba, niezbyt wydolna. Pamiętajmy też, że składa się z reprezentacji rządów, które w znacznej większości są mało demokratyczne. Trudno mówić o poczuciu odpowiedzialności globalnej i odpowiedzialności za przyszłość ze strony tych krajów. To należy raczej do wyjątków. ONZ niewątpliwie pełni pozytywną rolę, ale jest to rola ograniczona. Powiedziałem już, że wielkie organizacje międzynarodowe zajmują się własnym zyskiem, a nie dobrem wspólnym, bo to nie jest ich zadanie.

Patrząc na organizacje pozarządowe, wyraźnie widać brak ich szerszego współdziałania. Oczywiście wszystkie pełnią bardzo pozytywną rolę. Nieraz działający w nich ludzie zachowują się bohatersko; niosąc pomoc innym, sami narażają się na śmierć. Jednak same organizacje na ogół działają w rozproszeniu, bez koordynacji i wzajemnego porozumienia. A z punktu widzenia medialnego są ledwie dostrzegane. Trzeba by zrobić duży wysiłek, żeby pokazać ich działalność. Choćby z tych kilku powodów, potrzebny jest „parlament”

organizacji pozarządowych – utworzenie struktury paralelnej do ONZ. Można robić to tylko stopniowo, ale jest to dziś konieczność. To może zapewnić lepsze współdziałanie organizacji pozarządowych z różnych krajów, ale zajmujących się zasadniczo tym samym problemem. W ten sposób organizacje te otrzymają swoją reprezentację, uzyskają wspólny głos. To wielka potrzeba. Stopniowo trzeba wcielać ją w życie.

I wreszcie widzę tu ogromne obowiązki i zadania Kościoła katolickiego. Dlaczego? Bo ma doktrynę społeczną, która jest nastawiona na dobro wspólne. Tematem do dyskusji jest jej praktyczne opracowanie i rzeczywiste wcielanie w życie, ale trzeba wykorzystać jej nastawienie na dobro wspólne i na szacunek wobec drugiego człowieka. Poza tym Kościół jest instytucją międzynarodową. Ma możliwości oddziaływania w różnych miejscach świata. Może być ośrodkiem integrującym czy stwarzającym szersze możliwości współpracy, kiedy podejmuje dialog międzyreligijny czy dialog kulturowo-społeczny. W tej chwili niezwykle ważne jest współdziałanie członków rozmaitych religii. Kościół może w tym odgrywać bardzo dużą rolę. Potrzebny jest proces rozwijania praktycznego ekumenizmu, współpracy i solidarności.

Ten proces powinien obejmować także pewną kategorię ludzi niewierzących. Są rozmaite rodzaje niewiary i jest wielu ludzi, którzy uważają się za agnostyków czy ateistów, a jednak mają zakodowany pewien system wartości i szacunek dla człowieka. Czasem prowadzi ich to do czynów bohaterskich; mogą dawać przykład chrześcijanom. Ja bym ich nazwał nie tyle niewierzącymi czy agnostykami, ale wierzącym na swój sposób. Posiadają coś, co według mnie jest „wiarą podstawową”. To wiara w wyższy sens człowieka. Dla nich liczą się nie tylko potrzeby utilitarne. Oni wyczuwają powołanie człowieka. Takim przypadkiem jest Joseph Conrad. Uważał się za niewierzącego i antyklerykała, a miał głębokie wycucie podstawowej godności człowieka, wartości zobowiązań. Antoni Gołubiew napisał kiedyś nawet esej „O katolickości Conrada”. Dla mnie Conrad jest przykładem człowieka z wiarą podstawową. Dla niego liczyło się bezinteresowne dobro. Czasami niewiadomo dlaczego ludzie uważają, że dobro bezinteresowne, nawet wymagające wielkich ofiar, jest czymś koniecznym. Świadoma realizacja takiego dobra wykracza poza normalny utilitaryzm. Stąd dialog i współpraca Kościoła powinna kierować się do każdego, kto niekoniecznie deklaruje się jako wierzący, ale kto ma wycucie podstawowych wartości ludzkich.

---

*Rozmowę opracował Tomasz Ponikło.  
Kraków 2007*